Gazeta Olsztyńska.

Nr. 27. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. **Olsztyn, 4 lipca 1890.** Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok V.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

☛ „Gazetę Olsztyńską“ wciąż jeszcze na nowy kwartał zapisywać można na pocztach lub u listowego, który co dzień do każdéj wioski przychodzi.

„Gazeta Olsztyńska“ kosztuje kwartalnie na poczcie 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 90 fen. Kto sam gazetę z drukarni odbiera, płaci 60 fen. kwartalnie.

Prosimy o jak najliczniejsze zapisywanie i rozszerzanie „Gazety Olsztyńskiéj.“

Bohaterski czyn.

W pewnéj wiosce, Regenbach, w Niemczech leżącéj, zdarzyło się przed 40 laty, co następuje:

W pewną niedzielę po południu siedziało w restauracyi grono znajomych i przyjaciół. Wszyscy byli to już ludzie w wieku, ojcowie dzieci. Jeden z pośród nich tylko nie był żonaty, kowal. Namawiano go do ożenku, bo już i lata miał i chleb niezły, ale on uśmiechał się tylko smutnie na to i odpowiadał: Nic z tego; lecz dla czego? o tém nigdy nie mówił, ale gadka chodziła po wsi, że kowal już przez laty był zaręczony, a narzeczona mu zmarła, że odtąd smutek wielki ma w sercu i o ożenku nie myśli. Czy tak istotnie było, nikt dokumentnie nie wiedział. Ogólnie lubiono kowala. Przedewszystkiem odznaczał się wielką uczciwością, a gdy widział, że się komu krzywda działa, gotów był bronić pokrzywdzonego do upadku. A bronić umiał skutecznie, bo był bardzo silny, barczysty, ręce miał jak z żelaza, a pięści twarde, jak młoty. W całéj wsi nikt mu w sile nie sprostał. Owéj niedzieli siedzieli tedy wszyscy, wesoło gwarząc przy piwie.

Wtém otworzyły się drzwi, do izby wpadł chłopiec karczmarza, krzycząc: wściekły pies! Zamiast drzwi za sobą zamknąć, zostawił je otwarte, a w téj saméj chwili wpadł wielki pies do izby. Okropny był jego widok: mordę miał otwartą, ślepie poczerwieniałe, język niebieskawy zwieszał mu się z pyska, a ogon miał wtulony między zadnie nogi. Wpadłszy do izby, stanął chwilę i spojrzał dokoła.

Przerażenie wielkie ogarnęło wszystkich obecnych. Porwali się z ław i stołków, by uciekać. Ale jak uciekać? Izba jedne tylko drzwi miała, a przy tychże stało wściekłe zwierzę. Ktoby odważył się na ucieczkę obok niego, tegoby z pewnością pokąsał. Wszyscy obecni skupili się w jeden kąt, a każdy się cisnął w głąb, aby nie stać na przodzie i być bezpieczniejszym.

Pies zbliżał się, węsząc na prawo i lewo ku kupie ludzi. Powstał krzyk. Wtém wysunął się naprzód kowal. Od chwili, gdy pies wpadł do izby, myślał kowal o tém, jakiém to okropnem będzie nieszczęściem, gdy pies tylu ludzi pogryzie; tylu ludzi, którzy mają żony i dzieci! Ile nieszczęścia, płaczu, biedy spadnie przez to na całą wieś. A on nie ma żony, ani dzieci, sam jeden stoi w świecie.

Ledwie to pomyślał, a już postanowił poświęcić się za wszystkich i obronić ich od pokąsania psa.

— Cofnijcie się wszyscy — zawołał silnym głosem — a niech się nikt nie rusza, bo nikt nie jest w stanie zmódz to wściekłe zwierzę, prócz mnie. Jeden z nas musi paść ofiarą, aby wszystkich uratować; tą ofiarą ja będę. Ja podejmę się walki ze zwierzem, wy uciekajcie, podczas gdy ja...

Nie zdołał dokończyć, bo pies rzucił się na niego.

— Boże! dopomóż! — westchnął kowal i w téj chwili chwycił swemi żelaznemi rękoma psa za kark, uniósł nieco w górę i trzasnął o ziemię. To podrażniło psa. Lotem błyskawicy skoczył znowu na nogi i znowu rzucił się na kowala. Ten poraz drugi chwycił go za kark i aby inni wyjść mogli, przycisnął go do ziemi i przygniótł kolanem.

— Uciekajcie! — krzyknął.

Pies rzucał się, gryzł kowala po rękach, po nogach, ale tenże nie puścił go, chociaż wiedział, że w skutek ran jadowitych umrzeć musi, że jego samego ogarnie wścieklizna. Gdy wszyscy wyszli z izby, podniósł się i rękoma niby żelazną obręczą psa za kark trzymając, podszedł ku drzwiom, potém rzucił go mocno o ścianę, wypadł z izby i drzwi na kluczz zamknął. Tedy też już nadbiegł ktoś z flintą i psa przez okno zastrzelono.

Ale cóż się stanie z kowalem? Płaczące i narzekające litują się nad nim ludzie, których kosztem własnego życia uratował.

Nie płaczcie i nie narzekajcie, moi przyjaciele — odezwał się kowal. — Byłoby gorzéj, gdyby nas wszystkich był pies pogryzł, bo byłoby więcéj ofiar i nieszczęśliwych, tak zaś, ja jeden jestem ofiarą. Nie dziękujcie mi, bo uczyniłem tylko powinność. Gdy umrę, wspomnijcie mnie czasem a módlcie się za mnie, aby mi Bóg długich męczarni i cierpień przed śmiercią oszczędził. Aby zaś nikt przezemnie, gdy mnie wściekłość ogarnie, szkody nie miał, temu zaraz zaradzę.

Te powiedziawszy, udał się prosto do swéj kuźni; tam wyszukał mocne kajdany, najcięższe i najmocniejsze jakie w ogóle miał. Następnie rozniecił wielki ogień, rozpalił ogniwa i założył je sobie na ręce i nogi. Kajdany zaś obwiązał około kowadła, które tak mocno siedziało w ziemi, że siła najmocniejszego człowieka ruszyć go nie była zdolna; przykuł się do kowadła.

— Teraz jestem pewny — rzekł, — że gdy wścieklizna na mnie przyjdzie, żadnéj szkody nie sprawię. Bądźcie spokojni. Dopóki żyję, przynoście mi jedzenie. A teraz idźcie po księdza, abym mógł się na śmierć przygotować.

Jego życzeniu stało się zadość.

Po dwóch dniach poczęły się pokazywać znamiona wścieklizny, po czterech już całkiem go ogarnęła, po dziewięciu zmarł wśród okropnych cierpień.

Umarł kowal, ale pamięć jego bohaterskiego czynu żyje dotąd między ludźmi. Rodzice opowiadają o szlachetnym jego czynie dzieciom i późne pokolenia jeszcze ze czcią będą wspominały jego imię.

Prawdziwie bohaterski był to czyn; wiedzieć o tém, że się na śmierć i do tego jeszcze najokropniejszą idzie i na tę śmierć czekać dni i godziny, — istotnie to nie raz, ale sto razy umierać. Tego dokonał prosty człowiek, robotnik, kowal.

„Vater unser“ — a „Ojcze nasz.“

Do „Kuryera Poznańskiego“ pisze pewien korespondent co następuje:

„Zdarzyło mi się być świadkiem, jak

☛ **Uczmy dzieci czytać po polsku!** ☚

jak chłopak Polak, chodzący do szkoły, gdzie uczą pacierza po niemiecku, zapytany, czy umie pacierz — z najobojętniejszą miną wygłosił „Vater unser“, nie zdejmując czapki z głowy (było to pod gołem niebem).

Ale gdy go zapytano, czy umie ten pacierz, którego go matka nauczyła, z ożywioną twarzą ukląkł, zdjął czapkę i bardzo pobożnie odmówił „Ojcze nasz.“

Tamten pacierz mówią dzieci nasze, gdy muszą, jak papugi, jak naciągnięte sprężynki — swój pacierz mówią z przejęciem się, z zrozumieniem i nabożeństwem.

Tylko mową ojczystą można dzieciom trafić do serca!“

I u nas tak się dzieje. Nieraz w czasie wizytacyi lub przy innych egzaminach dzieci płynnie powiadają, co się z książki na pamięć nauczyły, lecz nie pojmują same tego, co mówią. Jak zaś dzieci takie przystępują do Sakramentów św., a szczególnie do Spowiedzi św., gdzie trzeba grzechy ze zrozumieniem i skruchą wyznać, pokazuje następujący wypadek, jaki zaszedł u nas w parafii B. Tam dzieci polskie bezwarunkowo przygotowywane bywają do Sakramentów ś. po niemiecku i po niemiecku spowiadać się muszą. Pewna matka życzyła sobie jednakże, aby syn jéj po polsku się spowiadał i gdy razu pewnego z powodu jakiéjś uroczystości przybyło z pomocą kilku księży, zaprowadziła chłopca do pewnego zacnego kapłana z poblizkiéj parafii. Chłopiec się wymawia, że po polsku spowiadać się nie umie. Na naleganie matki przystępuje jednak do konfesyonału, pochwala Pana Boga po niemiecku i czeka. Ksiądz każe mu spowiadać się, ale chłopak nie wie jak zacząć. Ksiądz domyślając się, że to Polak, zaczyna do niego po polsku i pyta się, dla czego się nie spowiada. A chłopiec na to: Ja chodziłem do Spowiedzi św. zawsze do naszego ks. proboszcza, który mnie po niemiecku do Sakramentów św. przygotował. Gdym przystąpił do konfesyonału, nie wiedziałem, jak po niemiecku zacząć, więc ksiądz się pytał: zrobiłeś to lub nie? na co ja odpowiadałem „Ja“ lub „Nein.“ Na tém się spowiedź kończyła. Słysząc to kapłan, każe się chłopcu po polsku spowiadać, co tenże jasno i zrozumiale uczynił. Po Spowiedzi chłopiec uszczęśliwiony szepce do matki: „Matulku! dzisiaj dopiero p r a w d z i w i e się wyspowiadałem.“

Jest to zdarzenie prawdziwe i nie potrzebuje żadnych bliższych objaśnień. Widać z tego jasno, jak dzieci nasze z uszczerbkiem dla Wiary św. uczone bywają religii św. w obcym języku, jak to słowo Boże skutkiem tego powierzchownie przyjmują i jak powoli w rzeczach religii św. obojętnieją. Niechby już w szkole uczono religii po niemiecku, kiedy już inaczéj tego zmienić nie można, ale w kościele duchowieństwo ze zdwojoną gorliwością powinne się starać o nauczanie dzieci polskich religii św. w języku ojczystym, wiedząc, że w przeciwnym razie dziecko stratę na duszy poniesie. Najsmutniejszym jest jednakże to, gdy ksiądz, niepomny swego wzniosłego powołania, powie w polskiéj parafii: „Ich bin deutsch, und das Kirchspiel muss deutsch werden!“ a następnie gwałtem dzieci do niemieckiéj nauki przymusza. Gdy się o tém pisze, to chałas robi „Ermlenderka“, że występujemy przeciw Kościołowi, ale niech każdy osądzi, czy kieruje się taki kapłan uczuciem choćby już nie katolickiem, ale uczuciem ludzkości. Dla tego wołać i prosić nie przestaniemy, aby dzieci polskie uczono zasad Wiary św. w ojczystym języku, aby do przyszłych pokoleń naszych nie były zastósowane słowa Pisma świętego: Ten lud chwali mnie (Boga) tylko ustami, ale serce jego dalekie jest odemnie.

Zwłoki Mickiewicza

wykopano z ziemi na cmentarzu Montmoreney w Paryżu w piątek zeszłego tygodnia w obecności komisyi rządowéj, rodziny, wysłańców komitetu krakowskiego i komisyi wysłanéj przez wychodźców polskich do przeprowadzenia zwłok Mickiewicza do Krakowa. Po odkopaniu grobu pokazało się, że trumna drewniana zupełnie jest zniszczona i rozpadła się w kawałki. Wewnętrzna cynkowa z zatartym już napisem polskim, również znacznie była uszkodzoną i pogiętą. Po jéj otwarciu znaleziono wewnątrz obok popiołów i szczątków odzieży sam tylko kościotrup z metalowym wizerunkiem Chrystusa na piersiach, którego drewniana postawa widocznie również w proch się rozsypała. Zwłoki przeniesiono do nowéj trumny. Trumnę starą, w któréj zwłoki Adama dotąd spoczywały, pokrajano na kawałki i rozdano między uczestników uroczystości. Z obecnych wszyscy do łez byli rozrzewnieni poruszającym widokiem, które przedstawiały trumna i w proch rozsypujące się drogie szczątki wielkiego męża.

Następnego dnia o godz. wpół do 9-téj rano zebrała się cała rodzina Mickiewicza, liczny zastęp wychodźców polskich i wielu Francuzów. Przyniesiono także 12 wieńców od różnych Towarzystw. Uwagę zwracał wieniec z wawrzynu, ofiarowany przez uczniów polskich i zagranicznych, na którego szarfie był następujący napis wyjęty z ksiąg Pielgrzymstwa polskiego: „A mędrcy między wami nie są ci, którzy wzbogacili się, sprzedając naukę swą, i nakupili sobie dóbr i domów, i zyskali od królów złoto i łaski.

Ale ci, którzy opowiadali wam słowo wolności i cierpieli więzienia i bicia, a ci, którzy śmiercią zapieczętują naukę swą, święci będą.“

Przybywszy na cmentarz, cały orszak otoczył trumnę spoczywającą na katafalku i pokrytą całunem. W koło znajdowały się krzesła dla starszych i wybitniejszych osób. Przemówili najprzód Francuzi Renan i Lermin. Pierwszy powiedział pomiędzy innemi co następuje: Polska nam dała Mickiewicza, Polska go zabiera; jest to rzecz sprawiedliwa. Popioły jego nie należą do nas, jeżeli przechowujemy jego ducha. Bierzcie tedy te sławne szczątki, które ożywiał jego geniusz. Mickiewicz jednak nie opuści nas w zupełności; echo jego głosu przechowamy na zawsze. Drugi mówca, Lermin, powiedział: „Nie może zginąć naród, który wydaje mężów, przyświecających swym geniuszem w Europie. Następnie przemawiali Polacy-wygnańcy zamieszkali w Paryżu.

Po przemówieniach tych młodzież zaniosła trumnę na barkach do kościoła, chociaż ten odległy jest od cmentarza na półtora kilometra. Nabożeństwo żałobne odprawił O. Władysław Witkowski, przełożony misyi polskiéj, a obecni byli w czasie całéj ceremonii wszyscy delegaci francuzey. Po odprawionem nabożeństwie rozdano obecnym kawałki staréj trumny metalowéj. Po wyniesieniu trumny z kościoła złożono ją na wóz i powieziono na dworzec, zkąd przez Szwajcaryą i Austryą powieziono ją wprost do Krakowa.

Na grobie Mickiewicza ma być złożony wieniec od ludu z wszystkich zakątków Polski. Z Warmii przesłano także do tego wieńca kłosy i polne kwiatki z następującym dopiskiem Andrzeja z G.:

Z północnego Polski krańca,
Gdzie tli skra wiecznego Znicza,
Slę kłosy na grób wygnańca,
Dla Adama Mickiewicza.
Niech te kłosy świadczą o tém,
Że jeden duch Polskę spoli,
Że się nie skupiamy złotem,
Lecz tém co nas wszystkich boli.
Z ziarna w ziemię wrzuconego
Kłosy pełne wyrastają,
A pieśni wieszcza zgasłego
Niech Zniez w sercach rozdmuchają.

Co tam słychać w świecie?

— Parlament niemiecki obradował we wtorek i w środę zeszłego tygodnia nad sprawą powiększenia wojska. Wiadomo, że znaczna część posłów żądała, aby rząd w zamian za nowe ciężary skrócił czas służby wojskowéj z trzech lat na dwa. Na to odpowiedział kanclerz Caprivi, że podobne skrócenie służby jest na razie zupełnie a zupełnie niemożliwe. Natomiast przyrzekł pan Caprivi, że powiększy liczbę żołnierzy, których już po 2 latach władze wojskowe puszczają do domów. To ustępstwo atoli mało kogo zadowoliło. Posłowie wolnomyślni wręcz oświadczyli, że pomimo ustępstwa tego pozostaną i nadal przeciwnikami nowego powiększenia wojska. Podobnie oświadczyli i socyaliści.

W sobotę radzono nad tém powiększeniem wojska i przyzwolono téż znaczną większością głosów tyle pieniędzy, ile na to chciał mieć rząd. Posłowie polscy głosowali także za tém. Teraz rzecz ta już ukończona i będą co rok brali przeszło 18 tysięcy ludzi więcéj do wojska, ale téż będą więcéj ludzi po wysłużeniu 2 lat w piechocie puszczali do domu.

Zgodzono się też na to, aby od 8 lipca posiedzenia parlamentu przerwać i zwołać je znowu na 18 listopada.

— Cesarz wyniósł majora Wissmanna do stanu szlacheckiego. Niektóre gazety piszą, że major Wissmann jest wielce zmartwiony ugodą angielsko-niemiecką i że biada zwłaszcza nad odstąpieniem Anglikom wyspy Zanzybarskiéj.

— Książę Bismark znowu wygaduje! Do deputacyi pewnéj z Berlina wyraził się Bismarck bardzo cierpko i zapowiedział że bynajmniéj milczeć nie będzie, chociażby się to i cesarzowi miało niepodobać. Książę Bismarck będzie tak długo gadał, aż się czego dogada!

— W Moguncyi nad Menem obchodzono uroczyście we wtorek w dzień św. Jana 450-letni jubileusz wynalazku sztuki drukarskiéj przez Jana Guttenberga, który ma w tym mieście pomnik wystawiony. Pomnik Guttenberga był w zieleń przystrojony, a w około niego zgromadzili się przedstawiciele wszystkich władz miejskich i rządowych; wykonano koncert i śpiewy, a redaktor „Moguncki gazety“ wygłosił mowę.

Moguncya jest miastem rodzinnem Jana Guttenberga, a między niemieckimi drukarzami panuje zwyczaj, iż corocznie obchodzą dzień św. Jana na cześć Guttenberga, a tą razą połączono w Niemczech w dniu tym jubileusz 450-letni wynalezienia sztuki drukarskiéj.

— Cesarz zaprosił w sobotę 40 posłów do siebie w gościnę. Z Polaków był p. Cegielski z Poznania, z centrum ks. Hitze, Huene, hr. Preysing, dr. Porsch, dr. Lingens.

— Kirasyerzy mają dostać lżejsze pałasze.

— Cesarz niemiecki wyjechał w połowie przeszłego tygodnia najprzód do Kiel, gdzie są wojenne okręta niemieckie, a potém okrętem do Kopenhagi, aby odwiedzić króla duńskiego. Ztamtąd pojedzie cesarz okrętem ku morzu lodowatemu, będzie zwiedzał Norwegią i odbywał ćwiczenia na morzu, do czego ma ze sobą kilka okrętów wojennych.

— A u s t r y a. We wtorek odbyło się

w Wiedniu w dworskim kościele parafialnym uroczyste włożenie czapki czyli biretu kardynalskiego na głowę księcia Biskupa krakowskiego. Ganki prowadzące do kaplicy przyozdobiono pięknie w kwiaty, a w kościele obok wielkiego ołtarza zajęli miejsce najwyżsi dostojnicy państwa. Orszak kardynalski przybył w trzech, w siwe konie zaprzężonych powozach. W pierwszym siedział papiezki gwardzista honorowy, markiz Antici, w trzecim jechał książę kardynał z ks. Meszczyńskim, kapelanem ks. kardynała Ledóchowskiego, który przywiózł pismo papiezkie, mianujące księcia Biskupa Dunajewskiego kardynałem. Cesarz austryacki przybył do kościoła o godz. 11-téj. Nabożeństwo celébrował arcybiskup Angerer. Książę kardynał był głęboko wzruszony.

Po nabożeństwie wysłaniec papiezki ks. Meszczyński wziął puszkę, zawierającą papiezkie pismo, trzy razy oddał głęboki pokłon cesarzowi i wręczył mu ją na klęczkach. Cesarz dotknął pisma papiezkiego i powiedział: „Legatur", (niech będzie odczytane), poczém ks. Meszczyński oddał pismo jednemu z księży, który też je głośno odczytał. Ukląkł następnie książę kardynał na najwyższym stopniu tronu, cesarz nakrył sobie głowę kapeluszem jeneralskim i włożył kardynałowi biret. Zaraz po uroczystości cesarz przyjmował księcia kardynała na osobnem posłuchaniu.

— Bułgarya. Major Panica knuł spisek na życie księcia Aleksandra bułgarskiego, chcąc go zgładzić ze świata. Spisek ten jednakże wykryto i Panicę wraz z kilku oficerami stawiono przed sąd. Sąd wojenny skazał Panicę na śmierć, a książę Aleksander wyrok ten potwierdził. W sobotę odbyło się stracenie. Gdy o świcie zawiadomiono Panicę, że wyrok śmierci ma być na nim wykonany, odpowiedział: „Nie raz już prosto w oczy śmierci patrzałem — jestem gotów umrzeć!" Stracenie miało się odbyć nie w więzieniu, ale na polu ćwiczeń wojskowych po za miastem. O godzinie 10-téj rano zawieziono Panicę w zamkniętym powozie, otoczonym żandarmami, na miejsce egzekucyi. Tam wyspowiadał go wojskowy duchowny i zawiązał mu oczy chustką. Oddział złożony z 21 żołnierzy pod dowództwem podoficera dał ognia. Panica upadł natychmiast zabity. Zanim wydano ostateczną komendę, Panica zawołał głośno: „Niech żyje Bułgarya!"

— Rzym. W zaprzeszły poniedziałek rano odbył się konsystorz, na którym mianowani zostali przez Ojca św. różni biskupi kardynałami i księża biskupami. Zwykle odbywa się taki konsystorz tajnie, to jest że Ojciec św. tylko kardynałom zamianowania obwieszcza. Obecny jednak konsystorz odbył się publicznie. Obecnymi na nim byli księża, zakonnicy i prałaci wschodni, dla tego ponieważ Ojciec św. zamianował także patryarchę dla Maronitów. Maroniei mieszkający w Syryi są chrześciami od wieków. Byli oni pierwotnie sektą, która Papieża nie uznawała. Od czasów wojen krzyżowych (roku 1182) poczęli się jednak coraz więcéj zbliżać do Kościoła katolickiego a w r. 1445 poddali się temuż Kościołowi. Papież Grzegorz XIII-ty założył dla księży maronickich osobne seminaruum w Rzymie, a za staraniem Papieży Klemensa VIII-go i Klemensa XII-go przyjęli katechizm Kościoła katolickiego i odtąd są wiernymi synami Kościoła. Obrządki religijne u Maronitów dokonują się za pomocą języka syryjskiego. Najwyższy ich biskup zowie się patryarchą. Tego patryarchę potwierdził właśnie Ojciec św. Nazywa się Jan Hagg. Albowiem biskupi i arcybiskupi maronicey wybierają z pomiędzy siebie patryarchę, a Ojciec św. go potwierdza. Po téj ceremonii oddalili się wszyscy prócz kardynałów i wtedy ogłosił Ojciec św. nazwiska nowomianowanych kardynałów i biskupów. Oto ich nazwisk: ks. biskup Vannutelli, ks. arcybiskup Galeati, ks. biskup Mermillod, ks. biskup Dunajewski. Ostatni jest biskupem krakowskim. Tak teraz mamy dwóch kardynałów Polaków: Ledóchowski i Dunajewski. Na drugi dzień odbył się drugi konsystorz, na którym ogłosił Ojciec św. Biskupów zagranicznych, między innymi także księdza kanonika Andrzejewicza z Gniezna (Polaka) na biskupa gnieźnieńskiego.

Daj Boże, aby wkrótce także archidyecezya gnieźnieńsko-poznańska dostała arcybiskupa Polaka!

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. W środę wieczorem siedział w restauracyi p. Sch. w rynku jakiś człowiek. Nagle zerwał się i począł wołać, że do niego strzelają, wpadł po schodach do mieszkania restauratora i wyskoczył przez otwarte okno z pierwszego piętra na ulicę. Córka restauratora przytrzymała go za surdut, chcąc mu przeszkodzić w wyskoczeniu, lecz skrzydła od surduta się urwały, a człowiek ów całym ciężarem upadł na kamienie. Pokaleczył się też bardzo i złamał nogę i musiano go w koszu odnieść do lazaretu. Człowiek ten jest stróżem w Kortowie i cierpi podobno na umyśle.

— W celu uniknięcia nieszczęść nie wolno wedle prawa o zabezpieczeniu robotników na starość i od nieszczęśliwych wypadków zatrudniać robotników, o których wiadomo, że cierpią na kurcze, zawrot, są zbyt słabi i starzy i mają słaby wzrok, na budowlach a mianowicie w miejscach niebezpiecznych. Podpitych robotników należy natychmiast oddalić, to jest nie pozwolić im pracować. Gdyby taki robotnik uległ nieszczęściu, a przedsiębiorcy lub jego zastępcy dowiedziono, że wykroczyli przeciw wymienionym przepisom, wtedy spotka ich kara nie tylko ze strony władz państwowych, ale nadto odnośna Spółka zawodowa uczyni ich odpowiedzialnymi w drodze prawnéj za ewentualnie mającą się płacić rentę.

— Inwalidom z ostatnich wojen zamierza rząd poprawić dochody i zmienić prawo tak, żeby miewali więcéj.

† W Szombruku umarł w zeszły wtorek po krótkiéj lecz ciężkiéj chorobie opatrzony Sakramentami świętemi gospodarz Joachim Samulowski, już wdowiec od roku, pozostawiając sześcioro drobnych dziatek sierotami. Pogrzeb odbędzie się w sobotę. Niech mu Bóg da niebo! — Zmarły jest bratem Andrzeja Samulowskiego w Gietrzwałdzie.

* W Brunswałdzie wybrano pierwszym nauczycielem i organistą nauczyciela pana Stracha z Ubstycha.

* Wartembork. Technik Sch., zatrudniony przy tutejszym domu karnym, lubił bardzo jeździć na wielocypedzie. Przy takiéj to wycieczce pod Zyberk złamało się koło u welocypedu, a Sch. spadł tak nieszczęśliwie, że odniósł ciężkie uszkodzenia i został na drodze leżeć. Dopiero po niejakim czasie przejeżdżający tamtędy gospodarz wziął go na wóz i przywiózł do miasta.

* Biskupiec. Jak naszym Czytelnikom wiadomo, został tu w dniu 1 grudnia roku zeszłego kapitalista Adolf Pałasz zamordowany. Oskarżeni o to morderstwo stawali w poniedziałek i wtorek zeszłego tygodnia przed sądem przysięgłych w Barsztynie następujące osoby: 1. Rzeźnik Gotthieb Schuster, bez stałego zamieszkania, wisielec pierwszéj klas, który od 16 roku przepędził prawie całe swe życie w więzieniach i cuchthauzach. Uciekł on dnia 30 lipca roku zeszłego z cuchthauzu w Wartemborku, odsiedziawszy blizko połowę 8-letniéj kary, na jaką był skazany. 2. Wymiernik Jan Dannappel z Botowa, 50 lat stary, który już także karany był kilku latami cuchthauzu za sfałszowanie dokumentów i umyślną fałszywą denuncyacyą i 3. gospodarz Gottlieb Dannappel z Botowa, syn poprzedniego, 25 lat stary i jeszcze nie karany. Jak wiadomo, otrzymał Pałasz w wyżéj wymienionym dniu, idąc do domu, pchnięcie nożem w brzuch od jakiejś nieznajoméj osoby, skutkiem czego zmarł. Jako napastnika tego wykryto zbiegłego z Wartemborka Schustra. Śledztwo wykazało, że tenże też za namową starego Dannappla napad wykonał, podczas gdy młody D. był im w tém pomocny. Kapitalista Pałasz pożyczał gburom pieniądze i miał też na posiadłości Jana Dannappla zapisane półtora tysiąca talarów, po 6 procent interesu. Gdy D. jednakże procentu nie płacił, chciał mu P. gospodarstwo sprzedać. W terminie zaspokoił jednak D. wierzyciela, spustoszył jednak bardzo swą posiadłość i sprzedał następnie swemu synowi Gottlibowi. Gdy teraz P. całą sumę wypowiedział, a z ośmiu osób składająca się familia D. ruinę przed oczyma widziała, postanowiła się zemścić. Właśnie wzięli oni w przytułek zbiegłego z Wartemberka Schustra, który się podjął wykonania morderstwa. Sąd skazał Schustra i starego Dannappla na śmierć, młodego D. na 15 lat cuchthauzu i na utratę praw honorowych przez lat 10, jako i na koszta.

* Z Chojnic donoszą do „Westpr. Volksblatt", że tamtejszy inspektor powiatowy szkólny, wypytując nauczycieli o udział dzieci katolickich w nabożeństwie kościelnem, oświadczył, że nauczyciele nie mają zmuszać dzieci do uczęszczania na nabożeństwo, że można tylko żądać od nich, aby były w niedzielę i święta na szkólnéj mszy św., ale po południu!!! Na takiéj szkólnéj mszy św. mają być tylko same dzieci.

* Królewiec. W czwartek zeszłego tygodnia położono kamień węgielny pod nowo mający być budowany dom św. Wojciecha. Poświęcenia dokonał ks. proboszcz Szadowski w obecności kapelanów i parafian. W przemowie swéj zaznaczył ks. Szadowski, że dom ten ma być ogniskiem katolików królewieckich, którzy porozrzucani po całym mieście, na wspólną pogadankę i działalność schodzić się mają. Ks. kapelan Mathee przeczytał następnie dokument, jaki w fundamencie wmurowano. Kamień węgielny pochodzi z katakumbów rzymskich. W dokumencie napisano, do czego dom ten ma służyć, daléj imię Papieża, cesarza, Biskupa warmińskiego i innych. Włożono także kilka monet i gazet.

* Z powiatu gdańskiego skarżą się na nieustanne deszcze, dla których dotąd jeszcze nie sprzątniono tam siana i koniczyn. U nas także dzień przy dniu deszcz pada, to większy to mniejszy, ale przez kilka dni była pogoda, a wtenczas zwieziono już po większéj części siano.

* W Klonówce pod Pelplinem wypalano wapno, a robotnik Mazurowski pilnował tego w nocy. Był to starzec lat 90. Położył się więc na kupie słomy przy piecu wapiennym i usnął. Tymczasem słoma się zapaliła i na biedaku zajęła się odzież. Poparzył się tak mocno, że w wielkich boleściach w 2 dni umarł.

* Sąd w Toruniu skazał żonę dawniejszego organisty Damskiego z Torunia na 9 miesięcy do więzienia za namawianie pewnéj kobiety do podpalenia domu w Toruniu. Dom ten w ulicy prawéj, który teraz rozebrano i nowo wystawiono, był zamknięty przez policyą, bo się już walił. We fajer-

kasie był przecież zabezpieczony dość wysoko. A że to był dom siostry owéj Damskiéj, więc ta obiecywała pewnéj wyrobnicy 60 marek za podpalenie. Wyrobnica sama o to Damską zaskarżyła.

* Kiszpork. Pochodzący z naszego miasta Franciszek Szykowski, został w niedzielę zeszłą, w uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła wyświęcony na kapłana w Chicago, w Ameryce. Był on przed 9 laty uczniem wyższéj tercyi w Brunsberdze, wywędrował jednak potém z matką i młodszą siostrą do Ameryki, gdzie osiadł w mieście Chicago. Z początku był tam robotnikiem fabrycznym, miał jednakże wielką chęć zostania księdzem, z czém zwierzył się przed jednym z księży w Chicago. Ten przedstawił go biskupowi tamtejszemu a ten przyjął go bezpłatnie do konwiktu pod tym warunkiem, że Szykowski uczyć się będzie po polsku. Po ukończeniu chlubnie wszystkich nauk przez 8 i pół roku spełniły się jego gorące życzenia i otrzymał święcenia kapłańskie.

* Gniewkowo (w Poznańskiem). Szosą z Gniewkowa do Jaksie jechał w poniedziałek wóz pełen budulca, na którym siedział fornal i kobieta. Wóz ten zatrzymał się tuż za torem kolejowym, przecinającym tu szosę, aby zabrać inną jeszcze kobietę. Wchodzącéj na wóz podali ręce fornal i towarzysząca mu kobieta, ale zamiast jéj pomódz wejść na wóz, sami przez nią zostali ściągnięci i dostali się pod koła wozu, który w téj chwili ruszył i przejechał wszystkie trzy osoby. Kobieta z Jaksie poniosła śmierć na miejscu, podczas gdy fornal i owa druga kobieta odnieśli bardzo znaczne uszkodzenia na ciele, tak, iż musiano ich odwieść do lazaretu.

* Oficer kozacki Peszkow, który niedawno konno przebył drogę w Władywostku nad Oceanem Spokojnym przez całą południową Syberyą i obecnie bawi w Petersburgu, ma, jak ztamtąd donoszą, puścić się w pierwszych dniach lipca w dalszą drogę na zachód Europy. Do Berlina przybędzie konno w czasie uroczystości strzeleckich, gdzie przedstawi się zgromadzonym z całych Niemiec uczestnikom. Ztąd przez Hagę jedzie do Paryża, gdzie też przygotowują mu przyjęcie. Po powrocie do Petersburga odda on historycznego swego konia, który tym sposobem zmierzy swemi nogami całą odległość, dzielącą Ocean Spokojny od Atlantyckiego, księciu oldenburskiemu, który mu podobno zań 50 tysięcy rubli ofiaruje.

* Rozbójnicy we Włoszech złapali nie dawno temu bogatego bankiera i trzymali go w jaskini w górach, aż im złożono pół miliona franków. Teraz wyłapano ich i pokazało się, że jeden adwokat i z wysokich urzędników policyjnych kilku do tego należało. Pieniędzy nie odebrano; nie wiedzieć gdzie je podzieli.

* Wielki dzwon. W mieście Charkowie w Rosyi ulano teraz wielki dzwon, ważący pięć i pół centnara. Dzwon ten jest z czystego srebra, a ulany na pamiątkę nieszczęścia, które spotkało pod Borkami rodzinę cesarską na kolei żelaznéj. Dzwon ten ma być zawieszony w kaplicy, którą w miejscu nieszczęścia wystawiono i mają w niego dzwonić corocznie w ten dzień i w tę godzinę, kiedy się nieszczęście wydarzyło.

* Z Ameryki północnéj donoszą o nadzwyczajnych upałach, które wszystko w polu wypalają. Wielu ludzi dostało już z tego kanikuły, to jest porażenia na mózgu od gorąca.

* Zatrucie krwi przez muchę. Kupca pewnego w Berlinie ukłuła mucha w prawy policzek. Mimo boleści jakich skutkiem tego na razie doznawał, zbyt na ranę nie zważał i w następnym dniu poszedł do pracy. Wkrótce jednak policzek zaczął puchnąć a boleści tak były nieznośne, że kupiec musiał wezwać lekarza na pomoc. Lekarz stwierdził zatrucie krwi i wątpi, czy chorego da się przy życiu utrzymać.

* W Ameryce umarła w tych dniach pewna kobieta, która przez trzydzieści lat dotrzymała ślubu, że nie będzie mówiła. W roku 1860 opowiadała pewną przygodę mężowi, gdy ten rozjątrzony o jakąś rzecz kazał jéj zamknąć usta, gdyż jéj głos jest mu nieprzyjemnym.

I od tego czasu ani on, ani kto inny nie usłyszał jéj głosu. Niewiasta ta wypełniała swe obowiązki jako żona i matka, porodziła bowiem troje dzieci, lecz nigdy ust nie otworzyła. Gdy koniecznie było potrzebnem, to używała tabliczki łupkowéj, aby wyrazić swe myśli, lub pokazywała na migi, czego chciała. Myślano, że będzie znów mówiła po śmierci męża, lecz nie uczyniła tego. Gdy konał i prosił ją, aby choć słowo powiedziała do niego, napisała na tabliczce: „Nie mogę, nie mogę! Niech mi Bóg przebaczy i dopomoże. Nie mogę.“ Rodzina jéj myśli, że na ostatku utraciła zupełnie władzę mówienia, bo na łożu śmiertelnem usiłowała coś mówić, lecz z piersi jéj wydobywały się tylko niezrozumiałe dźwięki.

* Gęś złodziejem. Pewna gazeta amerykańska podaje następną ciekawą bajeczkę:

„W przeszłym miesiącu pani Bochon w mieście Dover spostrzegła, że od czasu do czasu nikną gdzieś dość wartościowe przedmioty. Tymczasem pomiędzy gęsiemi miała jednę, która, gdy potrzebowała żeru, przychodziła do drzwi kuchennych i pukała dziobem. Skoro jéj otworzono weszła do kuchni a zostawszy nakarmioną, usiadła w pobliżu okna, przez które słońce świeciło. Gdy ją zostawiono samą, porywała co mogła i zanosiła do sąsiedniéj komory, gdzie przedmioty zabrane ukrywała po za starem pudłem. W przeszłym tygodniu, gdy ją też samą pozostawiono, ktoś niespodzianie wszedł do kuchni i spostrzegł, że gęś uchodzi ze zegarkiem, który poprzednio na stole leżał. Zrobiono poszukiwanie i znaleziono miejsce, gdzie przedmioty ukrywała. Pomiędzy innemi znaleziono dwa złote naparstki, grzebień, dwie kosztowne szpilki, kilka cywek z jedwabiem i inne przedmioty.“

A więc w Ameryce nawet gęsi kradną a złote zegarki, naparstki i szpilki przechowane bywają w kuchni na stole.

ROZMAITOSCI.

— Pokładów węgla kamiennego nie ma na całym świecie tak wielkich, czystych, dobrych, jak na Górnym Śląsku. Jest to ogólne zdanie znawców. Zwykle wynoszą pokłady 4 do 6 metrów czystego węgla nieraz 9 do 12 m. — Pod Dąbrówką w Królestwie Polskiem, dokąd węgiel górnośląski sięga, wynosi pewien pokład nawet 19 metrów. Pokłady te na północ sięgają aż w pobliże Tarnowskich Gór, na zachód przez Gliwice pod Racibórz, tam ztąd rozciągają się ku południu na lewy brzeg Odry (kopalnie Hulczyńskie) a wreszcie do Austryi (kopalnie Ostrawskie na Morawie) na Śląsku austryackim ciągną się pokłady węgla w kierunku północnym do Królestwa Polskiego (Sosnowice i Dąbrowa). Najważniejsze i najobfitsze po długie jeszcze czasy są pokłady ciągnące się od Zabrza ku Hucie Królewskiej i Hucie Laury, ztamtąd ku Rozdzieniowi i wreszcie ku Sielcom w Królestwie Polskiem. Górny Śląsk dostarcza przytem prawie 40 procent cynku, jakiego na całym świecie potrzebują, prócz tego dużo galmanu i blendy cynkowéj, zwłaszcza w okolicy Bytomia. — Na całym świecie nie odkryto jeszcze tyle skarbów w ziemi razem co na Górnym Śląsku.

— Co można zgubić? Na linii kolei północnéj francuzkiéj ogłoszono licytacyą przedmiotów pozostawionych na stacyach lub we wagonach w przeciągu ostatnich sześciu miesięcy. Ciekawy jest spis tych rzeczy. Zgubione między innemi 700 parasoli i 400 lasek; daléj 200 kapeluszy tak męzkich jak i damskich. Pewien człowiek zapomniał o welocypedzie swoim, inny zostawił w wagonie pakę z ostrzami do pałaszy, ważącą 37 kilogramów.

Na Czytelnie ludowe

złożyli: M. z Sz. 20 fen. i K. z Sz. 10 fen.
Razem z poprzedniemi 14 m. 30 fen.

Ceny targowe w Olsztynie.

(Z dnia 1-go lipca.)

Pszenica za sto kilo	17,00—18,00 m.
Żyto za sto kilo	13,60 - 15,50 m.
Groch biały za sto kilo	14,00—16,00 m.
Jęczmień za sto kilo	13,50—14,00 m.
Owies za sto kilo	15,00 - 16,80 m.
Słoma (rżanka) za sto kilo	5,50— 6,00 m.
Siano za sto kilo	6,00— 6,50 m.
Kartofle za sto kilo	2,70 - 4,55 m.
Wołowina (od łopatki) za 1 kilo	1,50— 2,00 m.
„ (od brzucha) za 1 kilo	80— 1,00 m.
Wieprzowina za 1 kilo	1,30 — 1,50 m.
Okrasa wędzona za 1 kilo	1,60— 2,00 m.
Mąka rżana za 1 kilo	0,24 — 0,24 m.
Masła za funt	0,75 — 0,90 m.
Jaj za kopę	2,20 - 2,40 m.

Ogłoszenia.

Dnia 2 b. m. umarł w Klebarku rano o godz. kwadrans na 9-tą, zaopatrzony Sakramentami śś., mój dobry przyjaciel, gospodarz

Jakób Kraska,

w sile wieku. Pogrzeb w sobotę o godz. 9-téj przed południem.
Niech mu Bóg da Niebo!

Jan Liszewski.

Moje nowo urządzone

biuro ludowe,

w którém się pisze skargi, kontrakty, pośredniczy w nabywaniu i sprzedawaniu posiadłości, jako i w pożyczaniu pieniędzy, znajduje się w domu pani Wiesebaum, naprzeciw „Deutsches Haus.“

C. E. Klahr,
były pisarz powiatowy i sekretarz adwokacki.

Świece kościelne

z czystego wosku w rozmaitéj wielkości poleca tanio

Jastrzemski, drogerya,
ulica Prosta — obok Hirschfelda.

Skargi, kontrakty i wszystkie inne pisemne roboty wykonuje skutecznie i bardzo tanio, rady udziela biednym bezpłatnie

J. Gonska,

sekretarz adwokacki,
ulica dolna kościelna nr. 13, I. piętro.

Drukiem i nakładem J. Leszczyńskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Leszczyński.